

NR INDEKSU 374776
PL. ISSN 0137-8287

rodzina

NR 11
(1754)
2009

MIESIĘCZNIK KATOLICKI ● LISTOPAD ● CENA 2 ZŁ



„... Jak trudno pojąć serce śmierci”
ks. Jan Twardowski



Modlitwa

*Przywróć mi, Panie, jeden dzień
z młodości mojej, dzień bezpowrotny
i tamten uśmiech piękny jak sen,
co chwilą stał się przez los przewrotny.*

*Przywróć ten zapach domu, traw,
blask jasnych rąk pełnych wzruszenia,
żebym odnalazł dziewczynę we łzach
i oddał jej stracone złudzenia.*

*Ty wszystko możesz. Dobrze wiem,
że człowiek błądzi w swym ziemskim bycie,
więc choć na chwilę, krótką jak sen,
wyprostuj, Panie, dawne me życie.*

*Przywróć mi, Boże, matki twarz,
niech spojrzę na mnie jeszcze przez chwilę.
Ja wiem, że to minęło już tyle lat,
zasnę jak dziecko, będzie mi milej.*

*Niech znów usłyszę: **Z Bogiem, synku**
i znakiem krzyża przeżegna mnie czule,
Niech znów zapłaczę i klękę przed nią,
I niech powrócą wszystkie me bóle.*

*Zanim mnie wezwiesz, Panie mój,
bym zdał rachunek ze swego życia,
przywróć mi, Boże, tamten świat...
(mam przecież tyle dni do przeżycia)*

(m.)

Sądzeni według naszej

To już listopad. Rok kościelny pomału dobiega końca. Coraz częściej też liturgia Kościoła przypominać nam będzie w tych ostatnich tygodniach, iż każdy z nas będzie musiał rozliczyć się z Panem, z Jezusem Chrystusem, ze wszystkich darów i łask, jakich On nam udzielał. Będziemy musieli rozliczyć się i z naszej niewdzięczności, z naszych grzechów.

Zastanawiamy się też nad tym, co Bóg nam ofiarował ze swej dobroci: życie, wielkie zdolności i umiejętności, dar i łaskę wiary świętej. To wielkie dary Boga, których wielkości najczęściej sobie nie uświadamiamy. A przecież to nie wszystko. Bóg ze swej łaskawości i dobroci ofiaruje nam jeszcze inne dary, tak wielkie, że trudno nam jest je pojąć i zrozumieć: to dar łaski nadprzyrodzonej, dar przybrania za synów Bożych, dar nadziei życia wiecznego, życia bez końca w niewypowiedzianej szczęśliwości. Możemy powiedzieć, iż jesteśmy wielkimi dłużnikami przed Bogiem. Jesteśmy Mu dłużni więcej niż ewangelijny sługa królowi z Ewangelii św. Mateusza (18, 23-35). Czym odpłacimy się?

W podobnej sytuacji znalazł się i sługa, i dłużnik królewski. Nie był w stanie uwolnić się od ciężaru długu. Nie był w stanie zadośćuczynienia. Dlatego pa-

da do stóp swego króla, prosi o cierpliwość i przedłużenie terminu spłacania długu. Otrzymuje jednak o wiele więcej. Król jest wspaniałomyślny i całkowicie daruje mu wszystko. Daruje, bo wiedział, że jego sługa nigdy nie będzie w stanie zwrócić mu tego, co od niego otrzymał.

My również jesteśmy podobni do owego sługi. Czym bowiem potrafimy odpłacić się Bogu za wszystko, co od Niego otrzymujemy? Otrzymujemy dobro, którymi mamy rozporządzać. Dobrami tymi są talenty materialne, talenty tak bardzo wymierne, obliczalne i talenty duchowe. Jak nimi obracamy? Ile z nich marnujemy? Ile to razy szafujemy beztrósko swoim życiem, zdrowiem? Ile zmarnowaliśmy czasu? A przecież mogliśmy go wykorzystać do tego, aby zrobić dobro. Tymczasem nie zrobiliśmy nic, albo co gorsza, czyniliśmy źle. Bóg dał każdemu zdolności do

Pomyślmy o życiu

Święto Zmarłych. Dzień szczególnie, okazja do wspomnień, moment refleksji. Ten dzień każdy pragnie spędzić przy grobach bliskich. Kupujemy znicze, wiązanki kwiatów, spotykamy się z rodziną. Pamięć o Zmarłych jest wyjątkowo cenna. Człowiek bowiem żyje tak długo, jak długo żyje pamięć o nim.

Niezbyt często zatrzymujemy się myślami przy temacie śmierci. Jednak pierwszego listopada mało kto jest w stanie przegonić refleksje szczególnie natrętne tego dnia. To jeden z kilku dni w roku, kiedy rozmyślamy o śmierci. Tych dni jest więcej, bowiem wszystkie święta powodują, że wracamy myślą do bliskich, których wśród nas już nie ma. Czy to są myśli o śmierci? Nie. Myślimy

o życiu. Śmierć jest jego częścią. Tą smutniejszą, ale nieuniknioną. Zastanawiamy się, jakie będzie życie naszych bliskich, kiedy nas zabraknie. W tych rozmyślaniach jest troska o najbliższych. Mało w nich strachu przed odejściem. Wbrew pozorom, pośród tych rozmyślań pojawiają się bardzo praktyczne wątki, jak to będzie, w jakich okolicznościach i kiedy.



Na pytanie: kiedy?, nie znamy odpowiedzi.

Pomyślmy o śmierci

Do póki jesteś zdrow, wydaje ci się, że cały świat do ciebie należy. Wystarczy nieraz lekka choroba, byś się poczuł słaby i bezsilny. Czy nie należy wyciągnąć stąd słusznych wniosków?

Niewiele jednak poprawia się przez chorobę. Podobnie jak ci, co podejmują liczne pielgrzymki, rzadko przez nie się uświęcają.

Nie odkładaj sprawy swego zbawienia na później, pokładając ufność w przyjaciółach i krewnych. Ludzie zapomną o tobie prędzej, niż przypuszczasz.

Jeżeli teraz sam się o siebie nie troszczysz, któż w przyszłości będzie się troszczył o ciebie.

miłości

miłowania. Tymczasem... Właśnie, my wolimy swój egoizm, jesteśmy zatwardziali. Cieszymy się, gdy komuś nie powiedzie się w życiu, gdy komuś powinie się noga. Myślimy: a dobrze mu tak! Widzimy każde najmniejsze przewinienie i niedoskonałość w swoim bliźnim. A jak trudno nam przychodzi przebaczyć. Jak trudno nam okazać choć trochę litości i miłosierdzia! Zbyt wielka jest nasza duma. A im więcej sobą reprezentujemy, tym większe są nasze pretensje do wielkości, tym większa pycha i próżność, tym większe pretensje do bliźnich, tym trudniej nam przebaczać.

Tymczasem prawda jest naga i bezlitosna. Bo każdy z nas oczekiwać będzie przebaczenia i miłosierdzia Bożego. Otrzymamy je pod warunkiem, że sami umieliśmy przebaczać, umieliśmy okazywać litość i miłosierdzie. Pamiętajmy o tym. Nie znamy bowiem ani dnia, ani godziny, kiedy przyjdzie nam zdać rachunek z naszego ziemskiego życia.

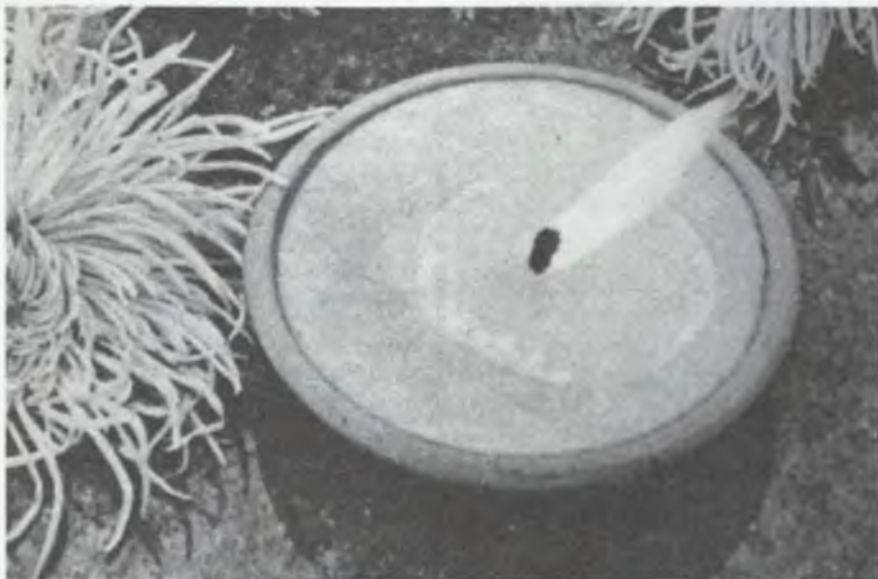
Przyjdzie czas, gdy dla swej poprawy pragnąć będziesz chociaż jednego dnia, chociaż jednej godziny, lecz wówczas może już będzie za późno.

Kto będzie pamiętał o tobie po śmierci? Kto się za ciebie pomodli? Czyń teraz wszystko, co przydatne jest dla twego zbawienia, bo nie wiesz, kiedy nadejdzie twoja godzina.

Na ziemi zachowuj się jak pielgrzym i gość, którego nic nie zdoła zatrzymać w drodze do Boga.

Wielu umiera nagle i niespodziewanie. Gdy nadejdzie twoja ostatnia godzina, obyś nie musiał gorzko żałować, że źle spędziłeś swe życie i że z pustymi rękoma musisz stanąć przed Stwórcą.

(„O naśladowaniu Chrystusa”)



„Materia nie ginie, tylko się wiecznie przemienia, a jakże mógłby zginąć duch ludzki, Boże tchnienie, przejaw Boskiej istoty?”

(Biskup Franciszek Hodur)

Śmierć jest początkiem życia w innym, lepszym świecie



Święto Zmarłych. Tego dnia wszystkie cmentarze wypełniają się żyjącymi. Odwiedzamy cmentarze stare, o wielowiekowej tradycji, cmentarze wojskowe, partyzanckie i cmentarze wyrosłe na miejscach największych zbrodni naszych czasów. Z bólem serca stajemy wpatrzeni w mogiły żołnierskie, w te zwarte szeregi bohaterskich synów naszego narodu. Składamy kwiaty na grobach, zapalamy znicze...

Modlimy się za naszych rodziców, krewnych, przyjaciół, znajomych, za wszystkich tych, których już nie ma między nami, którzy podzielili los śmierci, a których kochaliśmy, z którymi byliśmy tak bardzo związani. Nie ma już ich między żywymi, odeszli...

Patrzemy na groby, krzyże wieńczące mogiły, wspominamy przeszłość, która już nigdy nie powróci. Jednakże prawda o zmarłych nie jest dla nas, chrześcijan, tragiczna. Właśnie tu, z cmentarza, znad grobu, roztacza się obraz nieogarniony śmiertelnymi oczami: życie po drugiej stronie. Przychodzimy na cmentarze, by przeżyć tę prawdę, że zmarli przeszli bramę śmierci i weszli do innego życia. Modlimy się za nich do Boga, prosimy za nimi, by Pan Bóg dozwolił im cieszyć się pełnią życia w nieśmiertelności.

Z punktu widzenia chrześcijańskiego, śmierć jest końcem pobytu ludzi na ziemi i początkiem życia w innym, lepszym świecie. Tam Pan Bóg powita wszystkich i „otrze z ich oczu wszelką łzę, a śmierci już nie będzie. Ani żałoby, ani krzyku, ani trudu nie będzie, bo pierwsze rzeczy przeminęły” (Ap 21, 4). Śmierć jest ostatnim aktem życia w wymiarach doczesnych, ostatnim aktem współdziałania natury i łaski w dziele spełnienia planów Bożych.

Ci, którzy leżą w grobach, uprzedzili nas. My pójdziemy za nimi i spotkamy się w królestwie Pana naszego Jezusa Chrystusa, któremu zawdzięczamy możliwość życia wiecznego. Jezus Chrystus otworzył i ukazał życie wieczne. Umarł i zmartwych-

wstał. Sprawdził na sobie to, co ma być udziałem ludzi wszystkich czasów. Otworzył nam bramy życia wiecznego i pierwszy przekroczył ich próg.

Przychodząc na cmentarz pomyślmy także o sobie. Kiedyś i nas odprowadzą na cmentarz, a być może inni nawet nie zauważą naszego odejścia. Spoczniemy w mogile, na której z czasem wyrośnie trawa niepamięci i zapomnienia. Czy spoczniemy po długim i pracowitym życiu, czy też w sile wieku lub w okresie młodości. Kto wie? Czy spoczniemy wtedy, gdy już do dna wypijemy kielich ziemskiego życia, czy też wtedy, gdy zaledwie przyłożymy doń spragnione wargi? Któż to wie? Prędzej czy później nadejdzie owa smutna chwila, kiedy każdy z nas będzie musiał podzielić los śmierci. Ale czy każdy z nas będzie mógł zawołać z radością: Idę z tego świata do krainy niebios? Idzie bowiem o to, byśmy zawsze i wszędzie, w każdej okoliczności naszego ziemskiego żywota byli gotowi na ten ważny moment, byśmy okazali się dobrymi wyznawcami Chrystusa i utwierdzali wiarę w zmartwychwstaniu i życie wieczne.

Do kwiatów, wieńców i zniczy zaduszkowych dołączmy naszą modlitwę:

Prosimy Cię, Chryste, Zbawicielu świata, obdarz tych, którzy odeszli, wiecznym pokojem. Użyj i nam kiedyś Twego pokoju i przyjmij nas do wiecznego królestwa Twego. Amen.

Pytanie: Co będzie tam, po śmierci?

Czy będzie to jasność Przemienienia, czy tylko gasnące reflektory życia? Wiem tylko, że wszystko jest w rękach Boga.

(m.)

O uznanie PNKK na całym obszarze Rzeczypospolitej Polskiej w latach 20. ub. wieku (cd.)

Wobec braku formalnej odpowiedzi Ministerstwa WriOP na petycję ks. A. Ptaszka z sierpnia 1921 r. o uznanie PNKK na całym obszarze Rzeczypospolitej Polskiej na podstawie postanowień Konstytucji marcowej, z konieczności podjęto inną próbę. Otóż na początku sierpnia 1922 r. ks. A. Ptaszek i poseł J. Stapiński wystąpili za pośrednictwem Województwa Krakowskiego z podaniem o „przyjęcie do wiadomości i pozwolenie na ukonstytuowanie się gminy wyznaniowej «Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła w Krakowie»”. Nawiazali przy tym do petycji w tej sprawie wniesionej przez wiernych PNKK w Krakowie na początku lipca 1922 r. do Rady Ministrów, w której powołano się na ustawę austriacką z dnia 20 maja 1874 r. w przedmiocie prawnego uznania związków religijnych.

Wojewoda Krakowski podanie ks. A. Ptaszka i posła J. Stapińskiego przesłał do Departamentu Wyznań Ministerstwa WriOP w Warszawie, z wnioskiem, aby na razie sprawy nie zafatwiać. Jego zdaniem „powstanie tego stowarzyszenia i prawne jego uznanie” mogłoby wywołać „niepokój i wzburzenie” u większości ludności katolickiej w kraju. Nadto starał się przekonać Ministerstwo WriOP, że planowane przez PNKK zniesienie celibatu duchowieństwa wpłynie „demoralizująco na całe społeczeństwo, a stowarzyszeniu religijnemu może przysporzyć adherentów spośród młodszego, niezadowolonego — bo niedostatecznie uposażonego — rzymskokatolickiego duchowieństwa”.

Odpowiedź Ministra WriOP z dnia 30 stycznia 1923 r. (nr 486), nadesłana na ręce Wojewody Krakowskiego, była oczywiście negatywna. Przekazano ją na piśmie także ks. A. Ptaszkowi i została opublikowana na łamach „Polski Odrodzonej”. W ten sposób po raz pierwszy oficjalnie ujawniono obrany przez Ministerstwo WriOP kierunek polityki wobec wyznań nieuznanych przez państwo. Ministerstwo WriOP oznajmiło, że „stosownie do postanowienia art. 116 w związku z art. 115 Konstytucji, do uznania nowego związku religijnego niezbędne jest upoważnienie rządu przez władzę ustawodawczą w drodze uchwalenia ustawy ramowej, określającej warunki, pod którymi rząd będzie władny rozstrzygać o uznaniu nowego związku religijnego”. Projekt takiej ustawy ramo-

wej — jak zapewniano — będzie wniesiony w najbliższym czasie do Sejmu. Zanim jednak władza ustawodawcza w tej sprawie nie zdecyduje, Ministerstwo WriOP „nie jest upoważnione do udzielania pozwolenia na założenie i ukonstytuowanie się gminy wyznaniowej «Polskiego Narodowego Kościoła» w Krakowie. Równocześnie Ministerstwo WriOP zauważyło, że do czasu „uzyskania państwowego uznania przysługuje wyznawcom Kościoła narodowego na terenie Małopolski jedynie prawo odprawiania nabożeństw domowych (podkr. — W.W.) po myśli obowiązującego na tym terenie art. 16 ustawy austriackiej z dnia 21 grudnia 1867 r. (Dz. up. nr 142), który nie zawiera nic niezgodnego z Konstytucją”.

Z upoważnienia bpa F. Hodura i Rady Głównej PNKK, w sierpniu 1922 r. kierownictwo misji PNKK w Polsce objął elekt F. Bończak, który zamieszkał na stałe w Krakowie. Również i on podjął starania o legalizację PNKK w Polsce. Dnia 14 grudnia 1922 r. skierował pismo do nowo wybranego wówczas prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Gabriela Narutowicza (1865-1922), w którym m.in. przedstawił faktyczne położenie Kościoła. W piśmie tym czytamy: „W imieniu dwustutysięcznej rzeszy wychodźstwa polskiego w Stanach Zjednoczonych Ameryki, złączonej ideą Kościoła narodowego, składam Ci, Panie Prezydencie, głęboki i szczerzy hołd. Nie pusty to frazes, Panie Prezydencie! Przemawiam w imieniu tych wychodźców, którzy w doli i niedoli tułaczkiej zachowali swą polską duszę i nie ztratili jej ani w mrokach kopalni, ani w dymie fabryk amerykańskich, którym nawet dolar potężny nie przesłonił nigdy wizji zmartwychwstałej Polski. Mówią do Ciebie ci, którzy w suplikacjach w głębi duszy modlili się: «Abyśmy Ojczyznę wolną kiedyś oglądać mogli», i którzy z tej serdecznej tęsknoty zdobyli się na wielki, historyczny czyn: wolny, demokratyczny, narodowy Kościół. Tym Kościołem, wierzyliśmy i wierzymy, że przyczynimy się do odrodzenia narodu, do stworzenia prawnych i karnych obywateli polskiego państwa, gotowych do ofiar i poświęceń za prawdę, wolność, dla dobra i szczęścia owych współbraci”.

Autor pisma podniósł także to, że po powrocie z USA do Polski kilkaset rodzin należących do PNKK oraz tysiące zdeklarowanych wiernych

„domagają się uznania swych wierzeń religijnych”, którego to uznania odmawia im się „jako rzekomym przewrotowcom”, „wszczynającym wewnętrzną walkę”. Powołując się na Konstytucję marcową, poręczającą wszystkim obywatelom wolność sumienia i wyznania, elekt F. Bończak pisze: „Gdym przed dwoma miesiącami na prośbę ludu odprawił nabożeństwo w sali Kółka Rolniczego w Bażanówce, zostałem aresztowany i jak pospolity zbrodniarz do więzienia wtrącony. Gdy nabożeństwa, sposobności do modlitwy, jakiej duch nasz potrzebuje, domaga się gromada ludu w Krakowie, wojewoda zapowiada, że represji użyje! Setki nieochrzczonych dzieci, dziesiątki zmarłych pogrzebanych bez modlitwy kościelnej, tysiące pozabawionych religijnych postug z bolesnym wyrzutem patrzą na rząd, który od półtora roku ignoruje liczne podania o legalizację Narodowego Kościoła. Osobiste interwencje u Ministra Wyznań spotykają się z biurokratyczną wymówką, że nie ma opracowanej ustawy”.

Pismo to pozostało bez echa, gdyż 16 grudnia 1922 r. prezydent G. Narutowicz został zamordowany.

Mimo takiej postawy władz państwowych, PNKK stawał się w Polsce coraz popularniejszy. Z inicjatywy władz zwierzchniczych PNKK w USA, elekt F. Bończak zwołał „Zjazd wyznawców i sympatyków Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła w Krakowie”, który odbył się w dniu 22 kwietnia 1923 r. w lokalu przy ul. Madalińskiego 7. Zjazd doszedł do skutku wbrew woli władz administracji państwowej. Jego celem było doprowadzenie do bliższego poznania się wyznawców i sympatyków organizującego się Kościoła, omówienie i ułożenie praktycznego programu oraz zapoznanie szerszego ogółu z dążeniami PNKK.

Uczestniczyło w nim ok. 70 delegatów z Krakowa, Wiśnicza, Kocmyrzowa i Białej. Obecny był także bp F. Hodur, który odprawił Mszę św. i przewodniczył zjazdowi. Owocem obraz zjazdu było m.in. wybranie czterech komisji, a mianowicie: legalizacyjnej (w składzie 2 duchownych i 5 osób świeckich, w tym poseł J. Stapiński); agitacyjnej (w składzie 2 duchownych i 5 osób świeckich); organizacyjnej (w składzie 2 duchownych i 5 osób świeckich) i prasowej.

Po tym zjeździe misją PNKK w Polsce kierował specjalny komitet w składzie: bp F. Bończak, ks. A. Ptaszek (obaj z Krakowa), ks. A. Huszno (z Dąbrowy Górniczej), ks. W. Piechowicz (z Katowic), ks. W.M. Faron (z Wiśnicza) i ks. J. Tomaszewicz. W lipcu 1923 r. misja PNKK w Polsce liczyła już 32 000 wiernych, „rekrutujących się przeważnie — jak to chętnie podkreślała policja — z klasy robotniczej” oraz reemigrantów powracających z Ameryki. PNKK znajdował zatem coraz liczniejszych zwolenników, co oczywiście nie było po myśli państwowych władz administracyjnych. Wojewoda Krakowski w piśmie z dnia 4 czerwca 1923 r. zapewniał Ministerstwo WRiOP o tym, że liczba sympatyków PNKK na jego terenie „chwilowo zmalała”. Przyczyn tego stanu rzeczy dopatrywał się w stanowisku Ministerstwa WRiOP, zawartym w piśmie z dnia 30 stycznia 1923 r., nr 486 (będącym odpowiedzią na petycję ks. A. Ptaszka i posła J. Stapińskiego), które — jak twierdził — „przecięto wszelkie nadzieje wyznawców i sympatyków tego Kościoła na rychłą legalizację ich stowarzyszenia”; „ściślej interpretacji i wykonania” tego pisma przez władze administracyjne pierwszej instancji; wyjeździe bpa F. Hodura do USA, z którego przyjazdem do Polski „łączono, błędnie, pomyślnie rozwiązanie kwestii Kościoła narodowego w Polsce”; i wreszcie w „złudnej nadziei — jak zauważył wojewoda — przeprowadzenia legalizacji Kościoła narodowego przy pomocy partii politycznej — PPS”.

Wojewoda nie omieszkał przy okazji poinformować Ministerstwo WRiOP o różnicy zdań między elektem F. Bończakiem a bpem F. Hodurem, co do konieczności zasilania szeregów duchowieństwa PNKK w Polsce osobami o wysokich walorach intelektualnych i moralnych.

Jest jednak faktem, że o klerze takim od początku marzył elekt F. Bończak.

W świetle przedstawionego pisma Wojewody Krakowskiego bardziej jeszcze jasna staje się sprawa „interpretacji” przez władze administracyjne różnych szczebli pojęcia „nabożeństwo domowe”. Tenże wojewoda miesiąc wcześniej poinformował Ministerstwo WRiOP o tym, że Dyrektor Policji w Krakowie otrzymał ponownie „jak najostrzejsze polecenie niedopuszczania do odbywania zjazdów i nabożeństw wyznawców i sympatyków Kościoła Narodowego” oraz o tym, że „Prokuratura przy Sądzie Okręgowym w Krakowie konfiskuje każdy artykuł pisma periodycznego „Polska Odrodzona” — o ile może tylko (podkr. W.W.) w nim dopatrzeć się przekroczenia obowiązujących przepisów prawnych”.

(cdn.)

Urząd – hierarchiczna

„Według świadectwa nowotestamentowego, istnieją urzędy i służby, przekazywane nie przez nakładanie rąk, ale bezpośrednio przez Ducha Świętego lub przez wywyższonego Chrystusa: do takich należą swobodne pneumatyczne służby nauczycieli, proroków, apostołów, pasterzy, ewangelistów” (bp Urs Küry). W teologii starokatolickiej podkreśla się fakt istnienia w Nowym Testamencie wielu kościelnych urzędów i służb, starając się zrekonstruować tę wielość. Jednocześnie utrzymywano, że dla struktury Kościoła istnieje tylko jeden istotny urząd, który ma swe źródło w poleceniu Apostołów i kontynuuje ich posługiwanie. Urząd zrodzony jest przez Kościół i sam rodzi Kościół. W sensie zlecenia apostołskiego, jest to urząd „przepowiadania (do którego zawsze włącza się wszystkie inne zadania apostołskie, a przede wszystkim udzielanie sakramentów i duszpasterstwo)”.

Według św. Pawła, Duch Święty udziela różnorodnych darów: łaski, posługiwania, działania (1 Kor 12, 4-11), miłości (1 Kor 13, 13; Rz 5, 5). W celu posługiwania w Kościele Chrystus ustanowił apostołów, proroków, ewangelistów, pasterzy i nauczycieli (Ef 4, 11-13; Rz 12, 6-8), natomiast w listach do Tymoteusza zostało podkreślone znaczenie charyzmatu, wynikającego z nałożenia rąk Apostoła (1 Tm 4, 14; 2 Tm 1, 6). W tekście przyjętym przez Komisję Prawosławno-Starokatolicką: *Konieczność sukcesji apostołskiej*, czytamy: „Mimo że Nowy Testament mówi o wielu charyzmatach i posługach wśród wierzących, to jednak nie dopuszcza on żadnych wątpliwości, co do wyjątkowości, nieodzowności i podstawowego znaczenia urzędu i zadań Apostołów (por. Dz 1, 21-22; 1 Kor 12, 28; Ef 2, 20; Dz 21, 14)”.

Chrystus Pan ustanowił w swym Kościele rozmaite posługi. „Jakże mieli uwierzyć w Tego, którego nie słyszeli? Jakże mieli usłyszeć, gdy im nikt nie głosił? Jakże mogliby im głosić, jeśli by nie zostali posłani?” (Rz 10, 14-15). „Wiara rodzi się z tego, co się słyszy” (Rz 10, 17). Urząd kapłański kształtował się stopniowo w Kościele pierwszych wieków, a swoje źródła ma w posłannictwie i pełnomocnictwie Jezusa Chrystusa. „I On ustanowił jednych

apostołami, innych prorokami, innych ewangelistami, innych pasterzami i nauczycielami dla przysposobienia świętych do wykonywania posługi, celem budowania Ciała Chrystusowego” (Ef 4, 11-12). Bp Urs Küry w książce pt. *Kościół starokatolicki* pisał: „Kościół pierwotny, jak wiadomo, znał nie tylko jeden urząd, lecz wielką różnorodność niezależnych posługiwania pneumatycznych, darów charyzmatycznych i urzędów zobowiązujących przez szczególne upoważnienie. Wszystkie one powstawały wyłącznie na podstawie słowa wygłoszonego najpierw przez Apostołów, a następnie przekazywanego dalej”.

Nauka Kościoła nie zrodziła się w wyniku jednorazowego aktu, ale kształtowała się przez wiele wieków, w gorących sporach. Dlatego nie jest łatwo omówić kwestie urzędu kościelnego w pierwszych wiekach chrześcijaństwa. Rozważania na temat trójstopniowości urzędu w Kościele musimy rozpocząć od stwierdzenia, że dziś trudno jest dokładnie ustalić, od kiedy pojawia się różnica między biskupem a prezbiterem. Z braku źródeł historycznych nie można stwierdzić, w jaki sposób na przełomie I i II w. doszło do ustanowienia nowej hierarchii święceń: biskupa, prezbitera i diakona. Święty Ignacy z Antiochii (zm. ok. 110 r.) pisał w swoich listach o jednym tylko biskupie w każdym lokalnym Kościele, który wykonuje swoje zadania dzięki pomocy prezbiterów i diakonów. W następnych wiekach, szczególnie od czasu oficjalnego uznania chrześcijaństwa przez cesarza Konstantyna Wielkiego (313 r.), biskupów i prezbiterów zaczęto nazywać kapłanami (gr. *hierereis*, łac. *sacerdos*).

Hieronim (331-420 r.) twierdził — w przeciwieństwie do wielu Ojców Kościoła — „że episkopat monarchiczny nie został ustanowiony mocą prawa Bożego (*iuris divini*), lecz został wprowadzony mocą prawa kościelnego, aby zażegnać niebezpieczeństwo podziału wśród gmin. Ranga biskupów zależy zatem, raczej od zwyczaju niż prawdy polecenia Pańskiego”, „a zatem tym samym jest prezbiter co i biskup”; władzę święceń (*ordinatio*) mają jednak wyłącznie biskupi (Ep. 146, 1), i biskupi są następcami apostołów (Ep. 41, 3)”.

Decyzja Kościoła o trójstopniowym urzędzie apostołskim, zapad-

struktura Kościoła

ła około roku 200, w analogiczny sposób, jak decyzja dotycząca kanonu Nowego Testamentu. W obu przypadkach Kościół, przez podjęcie decyzji opowiadającej się za jedną z sugerowanych możliwości, przyjął poznaną przez wiarę decyzję Boga. Bp Urs Küry: „Droga, którą po zakończeniu okresu Objawienia doszło w Kościele do powszechnego uznania trójstopniowego urzędu episkopatu, prezbiteriatu i diakonatu, jako nakazane postacie jednego urzędu apostołskiego, pozostaje dla nas pod względem historycznym w pomroce dziejów. Nie wiemy, jak doszło do zgrupowania właśnie tych trzech urzędów (po raz pierwszy wymienionych przez Ignacego z Antiochii, zm. 117 r.). Nie wiemy też, jakie okoliczności doprowadziły do oderwania się episkopatu od prezbiteriatu, do powstania tak zwanego 'monarchicznego' episkopatu. Czy urząd biskupa powstał z kolegium prezbiterów, jako jego wierzchołek (teoria prezydialna), czy też na odwrót prezbiteriat oddzielił się od episkopatu (tak uważa np. J. Langen i niektórzy z teologów rzymskokatolickich), albo też, czy urząd biskupa — jak się ostatnio przypuszcza — rozwinął się z tak zwanych służb wędrownych (prorocy, misjonarze, ewangelści, apostołowie), czy wreszcie należy go wyprowadzić bezpośrednio z urzędu następców Apostołów (Tymoteusza i Tytusa)”.
Decyzję starego Kościoła, opowiadającego się za jednym, ale

posiadającym troisty kształt, urzędem apostołskim (biskupstwa, kapłaństwa i diakonatu), jest decyzją podstawową i zgodną z istotą Kościoła. Należy jednak uznać, że diakonat — aczkolwiek jego ponowne ożywienie jest bardzo pożądane — nie jest w takim samym stopniu niezbędny dla istotnej struktury Kościoła, jak biskupstwo i kapłaństwo: „Zadaniem urzędu w Kościele jest kierowanie i troska o wspólnotę chrześcijańską, w zakresie życia wspólnoty, duszpasterstwa, służby Bożej i nauczania. Pierwszymi, którym w Kościele zlecono to zadanie, byli Apostołowie, ewentualnie 'Apostołowie i prorocy' lub 'Apostołowie i nauczyciele'. Ci zaś ustanowili dalsze urzędy biskupów, kapłanów i diakonów. W ten sposób każdy urząd w Kościele jest, pośrednio lub bezpośrednio (bezpośrednio oczywiście tylko urząd biskupa; wszystkie inne urzędy są już od niego pochodne) urzędem apostołskim”. Ignacy Antiocheński naucza, że urząd w Kościele ma charakter transcendentalny, mistyczny oraz zachęca do utrzymywania jedności „z biskupem i tymi, co wam przewodzą, a jedność ta stanie się obrazem i zarazem nauką nieśmiertelności”.

Starokatolickie rozumienie urzędu pozostaje w ścisłym związku ze starokatolickim rozumieniem Tradycji. Bp Urs Küry pisze: „Nasz Kościół starokatolicki należy w sposób zdecydowany do urzędu tych Kościołów, które największy nacisk kładą na linię horyzontalną,

ciągnącą się od apostołów aż do dnia dzisiejszego (...); po drugie jednak (...) nie brakowało nigdy w naszym Kościele obok tamtej, horyzontalnej, również linii wertykalnej (...); charakterystycznej dla stanowiska specyficznie protestanckiego. W przeciwieństwie, przy całym podkreśleniu kontynuacji ze starym Kościołem, nigdy u nas nie brakło zrozumienia, i nie brakuje go również mniej niż kiedykolwiek, że Słowo Pisma Świętego musi być pierwszym i decydującym autorytetem dla działalności kościelnej, jak również, że to ciągle na nowo pojmowane Słowo Pisma Świętego może być przyjmowane wyłącznie poprzez swobodną (wolną) decyzję wiary (nie tylko poszczególnej jednostki, ale raczej decyzję Kościoła)”.

Andreas Rinkel (1889-1979), Arcybiskup Utrechtu w latach 1937-1970, który wywarł duży wpływ na teologię starokatolicką, twierdzi, że „każde Objawienie Boże dokonuje się, niezależnie od działania Ducha Świętego, na drodze ludzkiej, na drodze dalszego przekazywania, a więc na drodze *tradere* (przekazywać). Bóg 'sam przekazuje się dalej', w swym Kościele i On 'sam wypowiada się dalej' w swym natchnionym przez swego Ducha Świętego dokumencie piśmianym, którego ustami jest Jego Kościół. Tradycja ta, będąc ludzką drogą, wcale nie przestaje być jednocześnie wolą i tworem Boga (...). Urząd jest elementem i ogniwem w tradycji Boga, w dalszym udzielaniu się Boga (...). Urząd należy do 'Bycia' Kościoła, do jego istoty właśnie jako Kościoła. Bez urzędu Kościół byłby niemy (...)”.

W obiektywie fotoreportera

Niedziela, 26 lipca 2009 r. Święto parafii pw. Św. Apostołów Piotra i Pawła (pisaliśmy o tym w numerze 9 *Rodziny* z września br.). Tego dnia odbyła się w Szczecinie uroczystość poświęcenia świątyni obchodzącej właśnie swoje 885-lecie.

Na zaproszenie Ks. Infułata Stanisława Bosego na uroczystość przybył z Warszawy Zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego Biskup prof. dr hab. Wiktor Wysoczański w gronie duchowieństwa z wielu parafii.

Na zdjęciu: Bp Wysoczański — Zwierzchnik Kościoła wita się w murach zabytkowej świątyni szczecińskiej z przedstawicielami parafii.



Jubileusz 30-lecia sakry biskupiej ks. bp. Jerzego Szotmiller

30 lat temu, w dniu 29 lipca 1979 r. ks. mgr Jerzy Szotmiller w katedrze polskokatolickiej pw. Św. Ducha w Warszawie otrzymał święcenia biskupie. Głównym konsekratorem był bp Tadeusz Majewski, ówczesny Biskup Naczelny Kościoła Polskokatolickiego. Współkonsekраторami byli: Pierwszy Biskup PNKK w USA — Franciszek Rowiński, bp Józef Niemiński z PNKK w Kanadzie i bp prof. Maksymilian Rode.



Pamiątkowe zdjęcie Bpa Jubilata ze Zwierzchnikiem Kościoła Wiktoorem Wysoczańskim i duchowieństwem przybyłym na uroczystość

Jubileusz 30. rocznicy otrzymania sakry biskupiej bp Jerzy Szotmiller — administrator Diecezji Krakowsko-Częstochowskiej Kościoła Polskokatolickiego w RP postanowił przeżyć w dniu, w którym odbyła się Jego konsekracja na biskupa. Na miejsce uroczystości jubileuszowej Jubilat wybrał Parafię Polskokatolicką pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Żarkach-Moczydle, gdzie proboszczem jest ks. Aleksander Smętek. Jubilat, zapraszając gości na tę uroczystość: JE bp. prof. dr. hab. Wiktora Wysoczańkiego — Zwierzchnika Kościoła Polskokatolickiego w RP, księża infułatów, dziekanów i proboszczów, pisał: „Wdzięczny Bogu za dar powołania, w 30. rocznicę sakry biskupiej, serdecznie zapraszam na uroczystą Mszę Świętą Dziekczynną, aby wspólnie uczestniczyć w tej podniosłej modlitwie, którą będę ofiarował w intencji Kościoła, w miejscu urodzenia Wielkiego Reformatora

i Organizatora Kościoła Narodowego Księdza Biskupa Franciszka Hodura”.

Na uroczystość jubileuszową bp. Jerzego Szotmillera przybyli: bp Wiktor Wysoczański — Zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego w RP, księża infułaci: Henryk Buszka, Ryszard Dąbrowski, Czesław Siepetowski, Eugeniusz Stelmach, księża dziekani: Henryk Dąbrowski, Piotr Strojny, księża proboszczowie: Tadeusz Budacz, Leszek Kołodziejczyk, Andrzej Pastuszek, Adam Stelmach, Janusz Świtalski, Jerzy Uchman, Paweł Walczyński i ks. rezydent Marian Wnęk.

Z innych Kościołów chrześcijańskich biskupi Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego: Paweł Anweiler — ordynariusz diecezji cieszyńskiej, Tadeusz Szurman — ordynariusz diecezji katowickiej i ks. emeryt Jan Gross z Mikołowa.

Gościem honorowym Jubilata był ks. kanonik Stanisław Gajewski — proboszcz parafii rzymskokatolickiej w Niezborze w diecezji płockiej — serdeczny przyjaciel bp. Jerzego.



Jubilat przed drzwiami świątyni w otoczeniu duchowieństwa i wiernych

Liturgia Mszy Św. rozpoczęła się o godz. 10.00 procesją duchowieństwa do świątyni parafialnej. Przybyłych na uroczystość duchowieństwo i wiernych powitał proboszcz parafii — ks. Aleksander Smętek. Przedstawił historię parafii i osobowość bp. Franciszka Hodura, który urodził się w tej okolicy, a później wyemigrował do Ameryki, gdzie zorganizował Kościół Narodowy i jego ideologię przeszczepił do Polski.

Mszę Św. Jubileuszową celebrował Jubilat w asyście księży Andrzeja Pastuszka i Piotra Walczyńskiego. Kazanie wygłosił ks. kanonik Stanisław Gajewski, mówiąc w pięknych słowach o istocie kapłaństwa i biskupstwa, o ich postannictwie w Kościele Jezusa Chrystusa. Tej postudze w swoim powołaniu, całym sercem i z oddaniem, poświęcił się dla Kościoła i wiernego

cd. na str. 10

Z życia naszych parafii

Dożynki Gminno-Parafialne w Krzykawie-Małobądzu

Dzień 15 sierpnia — Uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny — to dla naszej Parafii szczególny dzień, gdyż co roku właśnie w tym dniu, już od 22 lat, odbywają się uroczystości dożynkowe. Warto zaznaczyć, że zapoczątkował je śp. Ks. Infułat Tadeusz Gotówka, kiedy to przeszliśmy do nowego kościoła wybudowanego w Parafii Bolesław i właśnie tu przez długie lata wierni z wszystkich wiosek pielgrzymowali z wieńcami dożynkowymi, ze śpiewem pieśni Maryjnych na ustach. Od kiedy powstała nasza Parafia w Krzykawie-Małobądzu kontynuuje ona te wzniosłe dożynkowe tradycje już w swoim kościele parafialnym. Od dwóch lat są to Dożynki Gminno-Parafialne.

W tym roku udział w Dożynkach brało 7 wieńców dożynkowych niesionych przez Panie z Kół Gospo-

dyń Wiejskich ubranych w piękne stroje z wiosek: Kuźniczka Nowa, Krzykawka, Małobądz, Ujków No-

wy, Podlipie, Laski i oczywiście z Krzykawy, której mieszkańcy w tym roku byli gospodarzami

Dożynek. Obecni byli również przedstawiciele parafii Bolesław ze swym sztandarem. Orszak dożynkowy wyruszył spod Remizy Ochotniczej Straży Pożarnej w Krzykawie. Na czele Orkiestra Dęta z ZGH „Bolesław”. Za nimi reprezentanci Ochotniczych Straży Pożarnych i Górnicy z pocztami sztan-

darowymi, dalej księża, którzy wcześniej przyjechali bryczkami wraz z przedstawicielami gminy.

Księża dziekana inf. Eugeniusza Stelmacha powitała w bramie kościoła Rada Parafialna na czele z jej prezesem Józefem Januszkiem. Następnie księży i przedstawiciele władz gminy powitały wierszami dzieci ubrane w krakowskie stroje — Karolinka i Albert Sikorowie. Starostowie Grażyna Jarzab i Eugeniusz Januszek z Krzykawy przekazali zaś dożynkowy bochen chleba. Tak rozpoczęło się parafialno-gminne dziękczynienie rolników Gminy Bolesław.

Na wstępie proboszcz ksiądz Tadeusz Budacz powitał wszystkich zebranych. Mszę św. celebrował ks. inf. Eugeniusz Stelmach. Czytania mszalne i ewangelie czytał ksiądz proboszcz Janusz Świtalski. Kazanie wygłosił

cd. na str. 10

rodzina 9



Pięknie udekorowana świątynia w Uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny

Jubileusz 30-lecia sakry biskupiej ks. bpa Jerzego Szotmillera

cd. ze str. 9

ludu dzisiejszy Jubilat, bp Jerzy.

Przed biskupim błogosławieństwem kończącym uroczystość, nastąpiło składanie Jubilatowi życzeń i gratulacji. Tej części przewodniczył Adam Stelmach — wikariusz biskupi, rekomendując składających życzenia. Odczytał również nadesłane gratulacje. Ks. proboszcz Aleksander Smętek złożył życzenia wraz z parafianami wręczając Jubilatowi bukiet pięknych kwiatów.

Bp Paweł Anweiler w serdecznych słowach składając życzenia i gratulacje od Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego, wspominał lata przyjaźni z Jubilatem od czasu kiedy jeszcze był proboszczem parafii ewangelickiej w Częstochowie. Zaznaczył także, że biskup Jerzy znany jest z tego, iż całym sercem oddany

jest swemu Kościołowi Polskokatolickiemu i jest gorliwym bojownikiem o idee ekumeniczne.

Bp prof. Wiktor Wysoczański — Zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego w RP, wspominał lata znajomości z Jubilatem już od 1962 roku. Podkreślał Jego wielki zapał i ofiarną pracę o sprawy Boże i Kościoła, a kończąc przemówienie wręczył Jubilatowi pismo pochwalne z życzeniami i gratulacjami od siebie i w imieniu całego Kościoła Polskokatolickiego:

„Księżę Biskupie, Jubilacie! Przez 30 lat biskupiego pasterzowania służysz Kościołowi Jezusa Chrystusa, pełniąc obowiązki jakie Ci powierzał Kościół Polskokatolicki: jako biskup pomocniczy diecezji warszawskiej, a później jako ordynariusz i administrator diecezji krakowsko-częstochowskiej, oraz jako członek Kole-

gium Biskupiego. Swą postugę arcybiskupią starałeś się wypełniać jak najgorliwiej, mając zawsze ojcowskie serce dla podległych Ci kapłanów i wiernych diecezjan. Całe swoje kapłańskie życie od 48 lat, a biskupie od 30 lat, spalałeś w gorliwej służbie Kościoła Chrystusowego — w szeregach Kościoła Polskokatolickiego.

Drogi Księżę Biskupie, Jubilacie — w dniu dzisiejszym, dniu Twego biskupiego Jubileuszu, w imieniu własnym i całego Kościoła Polskokatolickiego składam Ci gorące podziękowanie i wyrazy szacunku. Serdeczne *Bóg Ci zapłać* za wszystko. Życzymy Ci, Drogi Jubilacie, Bożego błogosławieństwa na dalsze lata Twego pasterskiego posługiwania w Kościele, zdrowia i wszelkiej pomyślności.

Szczęść Boże Księżę Biskupie, Jubilacie!

Błogosławieństwem biskupim i odśpiewaniem hymnu Kościoła: „Tyle lat my Ci o Panie...” zakończyła się uroczystość jubileuszowa w świątyni.

Dożynki Gminno-Parafialne w Krzykawie-Małobądzu

cd. ze str. 9

Wikariusz Biskupi Diecezji Krakowsko-Częstochowskiej ks. Adam Stelmach, który między innymi powiedział: „Są rzeczy, bez których możemy się obejść, ale nie możemy się obejść bez chleba. Chleb jest dziś symbolem tego, co człowiekowi jest najbardziej potrzebne”.

Po uroczystej Mszy św. na ręce Wójta Gminy Bolesław p. Ryszarda Januszka przedstawicielki Zespołu Śpiewaczego „Podlipianki” złożyły bochen chleba od mieszkańców Gminy, po czym nastąpiło dzielenie się chlebem. Każdy obecny w kościele skosztował chleba. Pan Wójt podziękował księżom oraz wszystkim, którzy brali udział w Dożyn-

kach, a szczególnie Księdzu Proboszczowi za bardzo spraw-

ne przygotowanie tych uroczystości. Na zakończenie, w ogrodzie za plebanią, przy śpiewie „Podlipianek”, „Laskowianek” i „Jasiów” odbył się skromny poczęstunek przygotowany przez Parafian.

Władysław Poczesny

Mszę św. celebrował ks. inf. Eugeniusz Stelmach



Niepodległa

W dziejach każdego narodu są daty, które mają dla niego szczególne znaczenie. Dla nas taką datą jest **11 listopada 1918 roku** — dzień odzyskania niepodległości przez Polskę — powstanie II Rzeczypospolitej po 120 latach niewoli i rozbiorów.

W listopadzie 1918 roku Polska powstała do samodzielnego bytu państwowego. Powstała w wyjątkowo korzystnej sytuacji międzynarodowej, dobrze wykorzystanej przez Polaków. W tym czasie Józef Piłsudski pisał: „Państwo polskie powstaje z woli całego narodu i opiera się na podstawach demokratycznych. Rząd Polski zastąpi panowanie przemocy, która przez sto czterdzieści lat ciążyła nad losami Polski — przez ustrój, zbudowany na porządku i sprawiedliwości”.

Dzień 11 listopada nie od razu stał się świętem. W pierwszych latach po odzyskaniu niepodległości świętem państwowym był tylko 3 maja, natomiast rocznicę listopadową obchodzono w różnych terminach. Dopiero w 1925 r. rozporządzenia rządowe określiły, że 11 listopada „jako święto państwowe winien być obchodzony uroczystością przez urządzenie nabożeństwa, akademii, defilad, odczytów itp”. Jednak nie było to jeszcze święto państwowe w pełnym tego słowa znaczeniu. Wymagało to ustawy sejmowej. Ustawę taką wydano dopiero 23 kwietnia 1937 r.

Dzisiaj, gdy od tamtych wydarzeń minęło już wiele lat, w pełnej perspektywie widzimy jak wiele zawdzięczamy walce bojowników listopada 1918 roku. To oni zrobili pierwszy, decydujący krok w kierunku wolności — wyzwolenia Polski.

Przypomnijmy najważniejsze wydarzenia z 1918 roku.

8 stycznia — prezydent Stanów Zjednoczonych Wilson ogłasza 14 warunków koniecznych do zawarcia trwałego pokoju. Warunek 13 dotyczy zjednoczenia niepodległej Polski z dostępem do morza.

3 czerwca — deklaracja premierów Francji, Anglii i Włoch o stworzeniu niepodległej Polski.

2 września — początek rozbrajania okupantów przez POW i inne organizacje o charakterze wojskowym na terenie Lubelszczyzny, Kieleckiego, Radomskiego i Zagłębia Dąbrowskiego.

28 października — powołanie Komisji Likwidacyjnej w Krakowie

przez przedstawicieli stronnictw politycznych Małopolski dla przejęcia władzy i zlikwidowania stosunku państwowego z Austrią. W skład komisji weszli m.in.: A. Skarbek, I. Daszyński, W. Witos.

7 listopada — powstanie Tymczasowego Rządu Republiki Ludowej w Lublinie z postem I. Daszyńskim jako premierem, płk. Śmigłym-Rydzem jako ministrem wojny.

Powołanie przez Wydział Wykonawczy Komitetu Obywatelskiego w Poznaniu Naczelnej Rady Ludowej i Komisariatu Rządzącego w osobach: ks. Adamskiego, W. Korfańtego i A. Paszwińskiego. Komisarze ogłaszają zwołanie Sejmu dzielnicowego w Poznaniu na grdzień.

9 listopada — rozbrojenie Niemców w Warszawie i na obszarach okupacji niemieckiej przez POW, bojówki PPS, Organizację Wojskowe Dowborczyków, Straż Narodową, byłych wojskowych i grupy

młodzieży. Zajęcie komendy miasta, dworców i magazynów wojskowych.

10 listopada — przybycie do Warszawy z twierdzy magdeburskiej komendanta Józefa Piłsudskiego.

11 listopada — przekazanie naczelnego dowództwa nad tworzącą się armią polską brygadierowi J. Piłsudskiemu przez Radę Regencyjną.

14 listopada — Piłsudski przejął władzę wojskową i cywilną od Rady Regencyjnej i powierzył tworzenie rządu Ignacemu Daszyńskiemu.

17 listopada — wobec niemożności utworzenia gabinetu przez Daszyńskiego, Piłsudski powierzył tę misję Jędrzejowi Moraczewskiemu.

22 listopada — Piłsudski ogłosił orędzie do narodu, powiadamiające, iż objął on władzę najwyższą w Polsce jako naczelnik państwa i władzę tę przekazuje Sejmowi Ustawodawczemu.

26 listopada — dekret naczelnika państwa ustalił wybory do pierwszego Sejmu Ustawodawczego na 26 stycznia 1919 r.

Józef Piłsudski (1867-1935)

Urodził się 5 grudnia 1867 r. w Żuławie na Litwie, w majątku rodzinnym. Po pożarze Żułowa w 1874 r. rodzina Piłsudskich przeniosiła się do Wilna. Tu uczęszczał do gimnazjum rosyjskiego. W 1885 r. otrzymał świadectwo dojrzałości. Wstąpił na uniwersytet w Charkowie, ale po roku został relegowany.

W latach 1888-1892 przebywał na zesłaniu na Syberii jako podejrzany o udział w organizowaniu przez „Narodną Wolę” zamachu na cara. Po odbyciu kary powrócił do Wilna. Związał się niebawem z ruchem socjalistycznym. II Zjazd PPS w 1894 r. w Warszawie wybrał Piłsudskiego jako przedstawiciela Sekcji Litewskiej do CKR i polecił mu współorganizację centralnego organu PPS — „Robotnika”. W 1895 r. objął redakcję pisma.

Ponownie aresztowany w 1900 r. osadzony został Piłsudski w Cytadeli Warszawskiej, a następnie przewieziony do Petersburga. Zbiegł z więzienia w 1901 r. W 1904 r. zabiegał w Japonii o poparcie swej akcji bojowniczo-dywersyjnej przeciw Rosji.

Po powrocie z Japonii zorganizował i stanął na czele Organizacji Bojowej PPS (1905-1908). Od 1908 r. organizował na terenie Galicji grupy paramilitarne. Dążył do odbudowy Polski w oparciu o Austro-Węgry. Występował przeciwko Endencji i jej programowi oparcia polityki polskiej o Rosję.

W latach 1914-1915 był dowódcą Brygady Legionów Polskich. Równoległe z działalnością jawną w legionach i w TRS organizował całkowicie sobie podporządkowaną Polską Organizację Wojskową, której celem było przygotowanie walki zbrojnej ze wszystkimi zaborcami o niepodległość Polski.

W lipcu 1917 roku sprzeciwił się podporządkowaniu legionów Niemcom, w rezultacie został internowany w Magdeburgu.

Zwolniony 10 listopada 1918 r. objął 11 listopada władzę w Polsce jako naczelny wódz, a 14 listopada jako Naczelnik Państwa. Prowadził wojnę z Rosją Radziecką, zakończoną pokojem w Rydze (1919-1921). W okresie od 1923 do maja 1926 r. odsunął się formalnie od życia politycznego. Zamieszkał w Sulejówku. 19 maja 1926 r. ruszył na Warszawę na czele wiernych sobie oddziałów i dokonał zamachu stanu. Objął naczelną władzę w państwie. Sprawował ją nieprzerwanie aż do śmierci. Zmarł 12 maja 1935 r. Został pochowany na Wawelu.



Różne opowieści o nieziemskich widziadłach

W dawnych wiekach naszym przodkom towarzyszyła wiara w widma, duchy, zjawy. Wierzono w nie powszechnie zarówno wśród wiejskich opłotków, jak i w miastach, a także na dworach możnych panów. Z pokolenia na pokolenie przekazywano rozmaite opowieści o nieziemskich widziadłach snujących się po miejscach, z którymi kiedyś były związane. Zawsze musiał bowiem istnieć powód takowych wędrówek: nie dokończone sprawy, oszustwa, zawiedziona lub występna miłość, wreszcie zbrodnie. Relacje o spotkaniach z duchami znaleźć można nawet w zapiskach kronikarzy, m.in. Jana Długosza. O widmach wspomina XIV-wieczny dziejopis Janko z Czarnkowa, przedstawiając postać niejakiego Łukasza Słupeckiego, możnego pana, który dorobił się majątku w sposób nieuczciwy, gnębiąc swoich poddanych. Tenże Łukasz stał się po śmierci duszą pokutującą. Chcąc zmazać swoje winy i nareszcie zaznać spokoju wiecznego, pewnego dnia pojawił się u zakonników, prosząc, by skłonili jego rodzinę do oddania zagarniętych chłopom dóbr. Ta jednak odmówiła.

O zjawach nękających ludzi donosiły też kroniki klasztorne, w których opisywano pośmiertne „przechadzki” właścicieli różnych majątków. Jeden z nich, Jerzy Bełdowski — zamożna szlachcic, rozkazał zabić biednego kmiecia, który ukradł ryby z dworskiego stawu. Widmo okrutnika podobno wyniosło się dopiero po wybudowaniu przez spadkobierców kaplicy.

Po lasach, łąkach, polach, w ruinach, wśród zagrod wiejskich i uliczek nędznych mieścin błąkały się nie tylko zjawy „dobrze urodzonych”. Czasem widywano też duchy bardziej swojskie, pochodzące z najbliższego sąsiedztwa, znane z nazwiska, imienia i uczynków. Byli to ludzie, którzy za życia źle czynili — chciwi ojcowie i bracia, wiarołomne małżonki, karczmarze, kupcy, geometrzy nieuczciwie mierzący grunta, a także uwodziciele panien i cudzych żon, znachorzy i stare zielarki, uważane ongiś za czarownice. I chociaż po kilkudziesięciu, a nawet po kilkuset latach zapominano imiona i zdarzenia, w jakich uczestniczyli, choć zacierają się szczegóły — legendy żyły własnym życiem.

Z upływem czasu stawały się częścią tradycji danej okolicy.

I tak nieomal każda wieś i miasteczko miały swoje, budzące grozę, złowieszcze miejsca: dziwne kamienie, pagórki, stawy i drzewa, które nie pojawiły się w sposób



Warmia. Niegdyś region zamieszkiwany przez ludzi posługujących się charakterystyczną gwarą, przywiązanych do katolicyzmu. Stawiali oni kapliczki i przydrożne krzyże. Mieszkańcy lokalizowali je w miejscach, które — wedle przekazów — upodobały sobie złe moce. Kapliczki i krzyże strzegły mieszkańców przed nieszczęściem, bowiem wiara w Boga i czyste serce to najważniejsze sprawy w życiu człowieka

naturalny. Działy się tam rzeczy niesamowite. Widywano mgliste cienie, słyszano głosy i dźwięki dziwne, nieraz z głębi wód. W głębinie śródleśnych jezior — mawiano — widać czasem zarysy dziwnych budowli. Dociera stamtąd żałosny szloch albo głos dzwonów. Opowiadano, że przed wiekami tętniło tu życie, stały domy, karczmy, kościoły, ale panoszące się zło zniszczyło ludzi i ich siedziby. Legendy o przeklętych wsiach znane są w całej Polsce. Relacje o tych zjawiskach, podawane z ust do ust, przetrwały czasem setki lat. Tak to właśnie rodziły się legendy.

Jak dalece wiara w istnienie zjaw, duchów, upiorów była zakorzeniona wśród ludu polskiego, przekonał się Oskar Kolberg (1814-1890), wybitny etnograf i folklorysta, przez pół wieku gromadzący legendy i baśnie.

Jego liczące 68 tomów dzieło „Lud” — zwyczaj, sposób życia, mowa, podania, przysłowia, obrzędy, gusta, zabawy, pieśni, muzyka i tańce — zawiera dziesiątki relacji mieszkańców wsi i miasteczek, chałup i dworów o spotkaniach z duchami.

Legendy o duchach pokutujących wywarły duży wpływ na literaturę i malarstwo, szczególnie w dobie romantyzmu. Ówczesni twórcy, np. Adam Mickiewicz w „Dziadach”, chętnie wprowadzali na karty swoich utworów widmowe postacie, które przypominały żyjącym o marności, ale i o pięknie ziemskiej egzystencji. Wiele zjaw ukazywało się w okolicach cmentarzy, skąd wyruszały na swe, przeważnie nocne, wędrówki. Dlatego starano się nie naruszać spokoju zmarłych, zwłaszcza po zachodzie słońca.

W legendach o duchach słychać echa tragicznych wydarzeń z dziejów Polski. Do dziś wśród lasów, na polach i łąkach można zobaczyć krzyże, wzniesione ongiś na — zapadłych już w ziemię — mogiłach powstańców. W ich pobliżu widywał lud czasem snujące się cienie poległych w boju żołnierzy powstania listopadowego i styczniowego.

Zamki i ich historie to prawdziwa sztuka legend. Oto co napisał polski poeta Lucjan Siemieński w dziele „Zaklęty zamek w Lubasz”: „Gniew nieba za jakąś zbrodnię dziedzica zagrzebał zamek w przepaści, która się rozstąpiła pod nim. Tegoż losu, co zamek, doznał i kościół w bliskości stojący; zapadł się on wraz z wieżą i dzwonami, których ponure głosy częstokroć z śród ziemi się dobywają i pewną są wróżbą jakiego nieszczęścia”.

Tajemnicze zamki i ruiny przemawiały do wyobraźni poetów romantycznych, którzy na nowo odkryli wzgardzone przez klasyków średniowiecza z jego wspinającą architekturą. Na wpół zrujnowane zamczyska często pojawiały się w tak zwanej powieści gotyckiej, pełnej grozy, niesamowitych zdarzeń, duchów i widziadł.

A tak naprawdę, to każda legenda związana z zamkiem, pałacem czy z jakąś okolicą „ściągą” turystów. Przyjeżdżają, aby zobaczyć, poznać i pomarzyć.

(Oprac. na podstawie albumu: Zuzanna Śliwa: „Miejsca niezwykłe, Poznań”).



Co będzie ze mną po śmierci?

Śmierć to absolutna tajemnica, tak pisano wielokrotnie. Faktem jest, że gdy przyjdzie do mnie, nic o niej innym powiedzieć nie będę mogła. Jest widocznie momentem najgłębszej samotności, zerwaniem wszelkich kontaktów, zerwaniem nagłym i nieodwracalnym, którego sensu nie da się wypowiedzieć.

W rozważaniach o śmierci Levinas, który też cytuje Hegla, komentując jego tezy, próbuje dociec, na czym polega nasza relacja ze śmiercią. Nie wydaje mu się ona prosta. Przede wszystkim nie posiada charakteru intelektualnego, nie rozszerza naszej wiedzy.

Przeciwnie, zderzamy się z nią jako czymś niewytłumaczalnym, niedającym się rozjaśnić, a więc niemal absurdalnym, skandalicznym, obnażającym bezsens bycia.

Jaki bowiem sens może mieć bycie dane nam i zabieranie bez naszej woli? Po co przyszło, po co odeszło? Czym było, przypadkiem czy konsekwencją najrozmaitszych biologicznych procesów, na które nie mamy wpływu?

Trafne to pytanie. Faktem jest bowiem, że śmierć, która wkracza w nasze światy codziennie, pozostaje nie do pojęcia. Im więcej myślimy o niej, tym silniej umacnia się poczucie bezsensu bycia, które

zostało dane, ale się zawsze kończy. To ona przerywa tok działań i dni, nie pozwala na realizację takich lub innych zamierzeń, istniejących jeszcze, jak się przynajmniej wydaje, możliwości. (...)

Mówię, że oto posiadam bycie, że ono jest moje. Tymczasem nie jest ono bynajmniej moją własnością, nad którą miałabym władzę. Nie wybrałam bowiem sobie ani miejsca urodzin, ani okoliczności, ani rodziny, a także żadnych swoich własności.

Zostałam rzucona, jak mówi Heidegger, w pewnym kształcie w jakiś świat. A gdy ten świat zaczynam budować na nowo, według własnych pragnień i projektów, śmierć w jakimś momencie pozabawia mnie wyboru, rozporządza bowiem jakąś niezależną ode mnie i mego świata siłą, kładącą nagły kres.

Ten kres tkwi w moim byciu samym i nikt nie zna godziny, w jakiej się ujawni. Jego nadejście burzy sens, nie pozwala na ewentualne dopełnianie mego bycia, ujawnia, że w nim żadnej racji nie ma.

(...) Umarli najczęściej zostawia po sobie trochę wspomnień u najbliższych, wspomnień zacierających się szybko, choć w człowieku na ogół tkwi pragnienie przekazania czegoś po sobie, co by miało

nie tylko indywidualne, lecz także uniwersalne znaczenie, a więc mogłoby trwać nadal w tym społecznym świecie. Chciałby w ten sposób przedłużyć swoje bycie i — co ważniejsze — nadać mu sens.

I w tym pragnieniu wyraża się niezgoda na śmierć, niezgoda, dla której nawet ten, kto niechętnie odnosi się do otaczającego świata, gotów jest pokonać tę niechęć, otworzyć to, co mu najbardziej bliskie i własne, przekroczyć granice swego świata, rozszerzyć je, aby tylko wtopić coś z siebie w świat innych.

Jakby jedynym ratunkiem przed unicestwieniem była rezygnacja z zamknięcia osobniczości, oddanie tego, co w niej jest cenne, pozostałym. Nie jest to pragnienie ufundowane etycznie. Jest naturalne, wyraża bowiem egoistyczne przywiązanie do własnego Ja i stworzonego przezeń świata. Lecz czyżby dopiero wizja kresu czyniła z nas darczyńców? Czyżby też dopiero ona uzmysławiała nierozdzielność z innymi?

Dziwna zatem byłaby śmierć, a raczej myśl o niej. Z jednej strony wzmacnia moją osobniczość i poczucie całkowitej samotności, tej rzeczywiście głębokiej i nie do odrzucenia, z drugiej uznanie dla tego My, dla tej mocy powiązania, którą dotychczas gotowi byliśmy neglizżować, a nawet odrzucać? Bez tego My bowiem nic po nas pozostać nie może. To od niego zależy przetrwanie w pamięci.

Być może próżna to nadzieja. Nikt nie wie wszakże, czy jego nadzieje i pragnienia są uzasadnione, czy jakieś osiągnięcie stanie się dla innych dziedzictwem. Wiedza zaś o realizacji tych pragnień nie będzie już mu dostępna. Co zaś po nadziei, jeżeli nie wiadomo, czy będzie spełniona?

Śmierć przecina wszystko, nawet tę nadzieję na moje przetrwanie w pamięci naszego społecznego świata, czyli jedyne konkretnego sposobu zachowania, poza byciem mojej choć częściowej metafizycznej nieśmiertelności. Inne o niej marzenia, mityczne, religijne, choć nieraz pełne wiary, nie poddają się żadnym konkluzywnym stwierdzeniom.

Co będzie więc ze mną po śmierci? Na takie pytanie nie ma odpowiedzi.

Te mury są starsze niż przedromańskie kościółki odkryte na Wawelu. To może być w ogóle najstarszy murowany budynek na naszych ziemiach.

Odkrycie pierwszej świątyni chrześcijańskiej w Polsce

Resztki murów i fundamentów przedromańskiej kaplicy odkopano latem na poznańskim Ostrowie Tumskim ekipa archeologów pod wodzą prof. Hanny Koćki-Krenz z Instytutu Prahistorii Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu.

Niewielka świątynia (7-8 m na 2,5 m) stała w bezpośrednim sąsiedztwie odkrytego przed dziesięcioma laty palatium (pałacu) Mieszka I. Prawdopodobnie była z nim połączona łukami. Jest zbudowana w tej samej technice co siedziba Mieszka. Grube na metr ściany z ciosanych na płasko głazów przewiązanych zaprawą gipsową zbiegają się ku wschodowi apsydą (pomieszczenie na rzucie półkola, otwarte do wnętrza świątyni).

To pierwsza chrześcijańska świątynia na ziemiach polskich — uważa pani profesor. — Modliło się w niej tylko kilka osób: Mieszko, jego żona Dobrawa, biskupi misyjny Jordan i może ze dwóch mnichów. Dlatego kaplica nie była wielka. To były początki polskiego chrześcijaństwa, wokół byli jeszcze sami poganie.

Kaplicę ufundowała Dobrawa, czeska księżniczka z dynastii Przemyslidów. Przybyła do pogańskiego kraju Mieszka I w roku 965. Została żoną polskiego księcia jako żywe świadectwo sojuszu Mieszka z Czechami. Według średniowiecznych kronikarzy to ona miała nakłonić Mieszka do przyjęcia chrztu, choć dziś historycy skłaniają się ku temu, że chrzest Mieszka był jednym z warunków polsko-czeskiego przymerza.

Aby chrześcijańska małżonka Mieszka miała się gdzie modlić, zbudowano kaplicę pod wezwaniem Maryi Panny.

Jakiś czas temu kaplicę na poznańskim Ostrowie Tumskim

oglądał czołowy polski specjalista w dziedzinie architektury przedromańskiej prof. Zbigniew Pianowski, kierownik działu archeologii Zamku Królewskiego na Wawelu.

— To mury z czasów Mieszka — potwierdził uczony.

Prof. Zbigniew Pianowski — kierownik działu archeologii Zamku

Królewskiego na Wawelu, jest przekonany, że może to być najstarsza chrześcijańska świątynia, jaką znamy na naszym obszarze, ponieważ sąsiaduje z odkrytym już wcześniej przez panią profesor pałacem, który wydaje się rezydencją Mieszka I. Ten zespół — pałac i kaplica — to są niewątpliwie jedne z pierwszych budynków murowanych na naszych ziemiach. Poza tym są usytuowane w jednym z dwóch centrów państwa piastowskiego, którymi były Poznań i Gniezno. Wszystko inne, jak Ostrów Lednicki czy Giecz, były również ważne, ale mieściły się poza głównymi centrami władzy. To były raczej stacje książęce, nie miały rezydencji z kaplicami.

Nie znamy żadnych źródeł pisanych z X w., które by wspominały o budowlach z tego okresu. Próbu-



Prof. Hanna Koćka-Krenz oraz prof. Zbigniew Pianowski przed odkrytymi na Ostrowie Tumskim resztkami murów niewielkiej świątyni, gdzie najprawdopodobniej modlił się Mieszko I z żoną Dobrawą

Tam biło serce państwa Piastów

Głównymi centrami władzy u zarania dziejów naszego kraju były poznański Ostrów Tumski oraz Gniezno

Jak się wiązał sojusz polsko-czeski

- 964 — sojusz polsko-czeski
- 965 — Dobrawa przybywa do Polski, wychodzi za mąż za Mieszka I, funduje kaplicę
- 966 — chrzest Mieszka I i jego dworu
- 967 — rodzi się Bolesław Chrobry
- 977 — śmierć Dobrawy
- 992 — umiera Mieszko I, władzę w państwie przejmuje jego syn Bolesław Chrobry

jemy określać wiek za pomocą znalezisk archeologicznych, np. resztek naczyń. Ale także wtedy nie potrafimy precyzyjnie wskazać, który z władców mógł ich używać.

Dlaczego ta kaplica była tak mała? Być może dlatego, że był to pierwszy taki obiekt na naszych ziemiach — jeszcze dość skromny, na miarę początków państwa. Dopiero Bolesław Chrobry — „szef” jednej czwartej odnowionego cesarstwa Ottona — wznosił bardziej okazałe obiekty.

Sądzę, że ta kaplica to budowla z czasów Mieszka. Jestem co do tego osobiście przekonany — podkreślił prof. Z. Pianowski.

Oprac. na podstawie GW z 1.X.br., str. 17

Z cyklu: *Legendy ludowe o Matce Bożej*

„Gdy światło życia zagaśnie na ziemi, gaśnie i gwiazda w górze (...) i w przepaść spada jak iskra zdmuchnięta”

Ilekoć jaka dusza uświęcona — za wiedzą Boga i za łaską Bożą — wchodzi w pałacu niebieskiego progi, to aż na ziemi widać blask o tyle, o ile niebo dla niej się otwiera.

I kiedy z ziemi widać jasność w górze, co na obłoki wybuchnie zniecka, to ludzie mówią, żegnając się krzyżem, że nowy święty wstępuje do nieba; i wtedy dobrze uklęknąć nabożnie, tak jako człowiek stał na miejscu jakim, i w modłach duszę swą polecić temu, co wchodzi w kraje wiecznej szczęśliwości, przy Boga tronie zając miejsce swoje.

Dobrze mieć w niebie patronów najwięcej i grzesznej duszy rzeczników łaskawych, by łatwiej dla niej zyskać odkupienie i skrócić termin czyścowniczych męczarni.

Odblaskiem światła wiekiuśtych świecą miliardy gwiazdek rozsianych jak perły po firmamencie.

Dla większej chwały jedyne Syna Najświętsza Panna zawiesiła słońce jasne i księżyc na niebieskim stropie; na nie z oczu Jej pada światło z nieba przez odemkniętą furtę od siódmego chóru, którą najszerzej święci otwierają...

Gdyby Bóg Ojciec drzwi te zamknął, kazał, zgasłoby słońce jak zdmuchnięta świeca i ciemność wielka spadłaby na ziemię, jak ta, co sobą zalega otchłanie, w których niechrzczone pokutują dusze, w przepaściach nocnych za piekieł granicą.

Ale tak z łaski Panny Przenajświętszej odbłaskiem nieba i Jej samej świeci słońce święte, oko dnia jasnego, i żyje, jako inne twory Boże, i chodzi górą ponad ziemią, brzegami morza, i zagląda wszędy i wszędy odbłask Matki Boskiej niesie na sobie, aby nim ziemię całą błogosławić i ludziom wszystkim dusze rozweselać.

Spada do morza i płynie po wodzie i nie utonie na największej głębi; goreje ciągle, jak ów Mojżeszowy krzak, w którym Pan Bóg przemawiał i nigdy, nigdy, spalić się nie może...

Światło rozlewa i ciepło po ziemi i wydobywa z niej ziarneczko

każde, co wiatr zasieje, czy ręka człowieka; ono maluje kolorami ziemię, jak żaden malarz piękniej nie potrafi.

Gdyby nie ono, dotąd ziemia cała brudny był tylko, rdzawy kolor miała, podobny do krwi zakrzepłej i ściętej, co to ją rozlał po tej ziemi świętej Kain, gdy pierwsze popełnił morderstwo.

Ongi ta ziemia bowiem była czysta, biała jak kreda, jak kryształ przejrzysta, więc kędy tylko dłońmi skrwawionymi zagrzebał Kain ciało Abła w ziemi, wszędy trup widniał ze szklanego grobu, że skryć go całkiem nie było sposobu...

Więc zaczął Kain kląć tę ziemię białą, że jego zbrodni utaić nie chciała...

Wtedy od przekleństw ziemia poczerniała...

I tak by było aż po nasze czasy, gdyby się Pan Bóg nie chciał ulitować i wszystkie łąki, pola, góry, lasy nie kazał słońcu barwnie umalować...

Za sprawą Matki Przczystej na słońce, niby do miejsca kędyś cudownego, chodzą gromadnie święci, jak z procesją odprawiać często swoje nabożeństwo.

Z powrotem zwykle na księżyc wstępują, gdzie święty Jerzy, rycerz nad rycerze, mieszka od wieków z łaski Maryi Panny.

Żył niegdyś wielki czarownik na świecie, co wiary świętej był zaciętym wrogiem i nie chciał długo pogodzić się z Bogiem; miał zaś córeczkę młodą, jedynaczkę, wielce nabożną dziewczeczkę, co przed nim skrycie modliła się zawsze do Bożej Matki i w gorącej skrusze Jej polecała serce swe i duszę.

Kiedy to ojciec zmiarkował okrutny, chciał własne dziecko przez nienawiść zgubić; straszego smoka do siebie sprowadził, aby mu córkę jedynaczkę zgładził, dziewczeczkę dał mu na pożarcie.

Wtedy to Pan Bóg wdał się w tą sprawę i święty Jerzy, rycerz nad rycerze, żarłoczną bestię na miejscu uśmiercił, kiedy jej gardzieli swą dzidą przewiercił.

Tak uszła zguby niechybnej dziewczeczka, a Maryja Panna, widząc czyn ten śmiały, wezwała

przed się rycerza i rzekła: — Za to, żeś życie tej dziewczeczki czystej obronił mężnie, będziesz, mój rycerzu, miał na niebiosach swój rydwan gwieżdzisty i mój miesiąc-czek dam ci na mieszkanie! (...)

i każdy człowiek ma swą gwiazdę własną, która jaśnieje tak, jak jego życie; gdy światło życia zagaśnie na ziemi, gaśnie i gwiazda w górze promienista i w przepaść spada jak iskra zdmuchnięta, a po niej tylko ciemny znak, jak plamka iskrą wypalona, w miejscu tym zostaje.

Więc kiedy gwiazda spada z niebios stropu, za duszę zmarłą, co się w niebo wzbija, aby jej lżejszą utworować drogę, z ust ludzkich wzłata z nią: „Zdrowaś, Maryja!...”

Dla Świętościwej Matki, dla Niebios Królowej, najpromienistże gwiazdy w koronę się plotą; wśród nich blask srebrny świeci gwiazdy porankowej i wieczorna lśni gwiazda jaśniejsza niż złoto, i północna, co zawsze w jednym miejscu stoi, koronę Matki Boskiej swą jasnością stroi.

W każdą niedzielę rano, gdy na jutrznię dzwonią, ledwie zorza rumieńcem niebo rozpogodzi, Najświętsza Panna z Synem swym po niebie chodzi i za rączkę prowadzi swą Dziecinę małą, tak samo, jak ongi na ziemi bywało. Zaś nocą, kiedy mleczna roziskrzy się droga, która przez Raj się ściele aż pod sam tron Boga, godna tej łaski dusza może widzieć Maryję idącą z Jasnej Góry tędy, na Kalwarię... Samotna i w zadumie świętej pograżona, idzie Królowa Niebios z Dzieciątkiem u tona i snem zmorzonej ziemi błogosławi ręką, a gwiazdy ławą płyną za świętą Pannienką.

I taka wówczas cisza, taki spokój w górze, taka jasność po całym rozlana lazurze, jakby nawet anioły oddech wstrzymywały, w dole z zachwycenia oniemiał świat cały...

Mateńka Boża z Dzieckiem mleczną drogą kroczy i ku ziemi obraca zadumane oczy.

Idzie i marzy...

Za Nią gwiazdek tłumy, a żaden głos Jej nie śmie przerwać tej zadumy...

Opowiadanie z książki M. Gawalewicz — P. Stachewicza pt. „Królowa Niebios, Legendy o Matce Bożej” (Wydawnictwo Michalineum, Warszawa-Londyn 2006).

rodzina
MIESIĘCZNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji: ul. Czardasza 18, 02-169 Warszawa, tel. (22) 868-32-47. Cena prenumeraty rocznej: 24 zł. Redakcja nie zwraca tekstów nie zamówionych i zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.

Druk: Zakład Poligraficzny „Polkat — Holding” Sp. z o.o. Zam. 12/2009.

Nakład: 1.250 egz.

Zaduszki

Chrześcijański obrzęd Zaduszek powstał w 988 r. z inicjatywy opata Odilona z Cluny, który polecił, aby w klasztorach odprawiano oficjum za zmarłych. Była to forma usankcjonowana przez Kościół praktykowanych od dawna pośród ludu odwiecznych zwyczajów pogańskich i zaduszkowych obrzędów i nadania im chrześcijańskiego charakteru. Wkrótce zwyczaj ten poczęto naśladować, a święto ostatecznie zatwierdził w 999 r. papież Sylwester II.

W Polsce obchody kościelnych Zaduszek pojawiały się na przełomie XIV i XV w. Niezależnie od przemian, jakim w ciągu stuleci ulegały obrzędy związane ze świętem zmarłych, sens zaduszkowego obyczaju pozostał niezmienny — jest on świadectwem naszej pamięci o tych, którzy odeszli na zawsze.

W ten dzień wspominamy bliskich, krewnych, znajomych, przyjaciół, i to bez względu na wyznawany światopogląd, snując jednocześnie refleksje nad przemijaniem.

Kult zmarłych właściwy był wszystkim kulturom i ludom, a jego ślady sięgają epoki paleolitu (25 tys. lat temu). Święto wywodzi się więc z odległych przedchrześcijańskich czasów. Bardzo długo kontynuowano prastare zwyczaje i formy obrzędowości. W Polsce jeszcze w XIX w., zgodnie ze starym obyczajem, rzucano na mogiły świeżo ułamane z drzew gałązki jako symbol dorzucania drewna podczas palenia zwłok w czasach pogańskich. Do istoty zaduszkowych obrzędów od wieków należały dwa główne elementy — „karmienie dusz” i „palenie ognia”. Sensem tych poczynań była głęboka wiara w istnienie duszy i życia pozagrobowego. Nieśmiertelność duszy stała się też dogmatem w religii chrześcijańskiej.

W 1274 r. na soborze w Lyonie, Kościół Rzymskokatolicki ogłosił dogmat o istnieniu czyśćca, w którym dusze odbywają pokutę za grzechy. W miarę rozwoju opowieści o losach duszy na tamtym świecie, o niebie i piekle, o mękach

odtraconych, wykształcił się cały system wierzeń i czynności magicznych, których podjęcie przez żyjących miało pomóc душom zmarłych w bytowaniu w zaświatach. Najdłużej zachował się zwyczaj „karmienia dusz”.

Zwyczaj ten bardzo mocno wiązał się z przekonaniem, że w określone dni zmarli odwiedzają domy



Zaduszki — mal. Teodor Axentowicz (1859-1938)

krewnych, błąkają się po polach i lasach, a w Dzień Zaduszny przychodzą do własnych grobów. Na Pomorzu głęboko zakorzeniona wiara nakazywała w noc z 1 na 2 listopada ustawić na zewnętrznych parapetach domów ulubione potrawy dla zmarłych. Zwyczaj ten, obecnie zachowany wśród Romów, niezwykle różnorodnie rozwijał się wśród Słowian. Klasyycznym przykładem jest starosłowiańska **Radunica** — obrzęd polegający na składaniu na grobach sutych ofiar z jadła i napoju, oraz **Dziady** — wspaniale opisane przez Adama Mickiewicza w jego poemacie.

„Pospółstwo więc święci Dziady tajemnie w kaplicach lub pustych domach niedaleko cmentarza. Zastawia się tam pospolicie ucztą z rozmaitego jadła, trunków, owoców i wywołuje się dusze nieboszczyków... Dziady nasze mają to szczególnie, iż obrzędy pogańskie pomieszane są z wyobrazeniami religii chrześcijańskiej, zwłaszcza, iż dzień zaduszny przypada około

czasu tej uroczystości. Pospółstwo rozumie, iż potrawami, napojem i śpiewem przynosi ulgę душom czyśćcowym” (A. Mickiewicz).

Zbliżony charakter do tamtych uczt mają do dzisiaj *panichidy* — nabożeństwa żałobne w kościele obrządku greckiego i prawosławnego — modlitwy za zmarłych łączy się z ucztowaniem na cmentarzach i z paleniem świec.

Dbałość o zmarłych wynikała z głębokiej wiary, że dusza w tajemniczy sposób uczestniczy w tym, co się dzieje nad grobem i, zwłaszcza w Dzień Zmarłych, utrzymuje kontakt ze światem żywych. Dlatego drugim niezwykle ważnym elementem jest palenie ognia. Początkowo rozpalano je na rozstajach dróg, aby służyły wędrującym душom do ogrzania się i oświetlenia drogi. Około XV-XVI w. zwyczaj rozpalania ognisk przeniesiono w pobliże grobów, albo też roz-

niecano ogniska bezpośrednio na grobach. Wspomnieniem tego zwyczaju jest dziś właśnie zapalanie zniczy na grobach. Kryje się za tym, wywodząca się jeszcze z czasów prehistorycznych, stara symbolika ognia i jego funkcji opiekuńczej i ożywiającej; w chrześcijaństwie ogień (Światło) jest symbolem wiary.

Święto Zmarłych cieszy się w Polsce wyjątkową popularnością. Czy jednak mamy świadomość, że wypełniamy rytuał o wielowiekowej tradycji?

Warto zachować pamięć historii i znaczenia symboli, którymi się posługujemy, aby zapalenie świeczki na grobie kogoś bliskiego nie było tylko gestem przyzwyczajenia. A jeśli magia ognia działa rzeczywiście, powinniśmy zdawać sobie sprawę z tego, jaką rolę odgrywamy w tym obrzędzie.

Oprac. na podstawie książki **Hanny Szymanderskiej *Polskie tradycje świąteczne*, Świat Książki, Warszawa 2003**